

Zobaczyła że panna Korzewska stoi przed Żarnickim rozczarowana z miną pogromicielki, a on ściska kurczowo kapelusz w ręku i przygryza drgającą dolną wargę.

Nie trudno było domyślić się, że panna Antonina wykorzystała ten czas, aby mężowi sirostrzenicy wypowiedzieć parę jednych słów prawdy.

— Proszę pana, Józia już wie. Niech pan idzie. Separatka Nr. 5.

Panna Antonina uczyniła taki ruch, jakby chciała iść za Konradem, ale Anielka powstrzymała ją.

— Zostawmy ich, niech się sami porozumieją.

Stara panna posępnie skinęła głową.

— Prawda. Jak już raz wzięła z nim ślub, to trudno. Głupstwo było, bo było, ale się zrobiło, a te rozwody i separacje, to rzecz bezbożna.

Kiedy po kilkunastu minutach Walczakowa weszła do separatki szpitalnej, stanęła w progu zdziwiona i zmieszana.

Józia, nieco wyżej wsparta o poduszki, miała usta lekko skrzywione, jakby grymasem niezadowolenia i patrzyła na białą ścianę pokoju.

Konrad blady, roztrzęsiony stał obok łóżka

i wpatrywał się w żonę przerażonymi oczyma. Zobaczywszy Anielkę zwrócił się ku niej:

— Co ja zrobiłem! — zawołał głosem, w którym dźwięczała rozpacz. — Straciłem ją!... Jestem dla niej obcy!...

Serce Anielki zabiło współczuciem Wiedziała, że nie udaje, że jest naprawdę zrozpaczony.

— To nie jest człowiek zły — pomyślała — tylko słaby... I on ją kocha.

— Józia jest chora — wyrzekła łagodząco.

— Jaka ona wymizerowana!... I gdyby nie pani... nie panna Korzewska... Boże!... Józia! moja Józia!...

Anielka podeszła bliżej i pochyliła się nad przyjaciółką.

— Józciu, powiedz coś do niego.

— Ona mnie już nie kocha.

Józia otrząsnęła się z jakiejś niecierpliwością.

— Ja nie kocham nikogo teraz... Dajcie mi spokój... Nie męczcie mnie!...

Konrad łamał ręce. Widać było po nim, że nie wie co robić.

— Niech jej pan nie rozdrażnia — szepnęła Walczakowa — ona tyle przeszła. Chora jest i duszę ma chorą. Trzeba ją odchuchać, jak zmarłego płaka.

— Wynajmę zaraz mieszkanie — zaczął gorączkowo — przeniosę ją tam i...

Walczakowa potrząsnęła przecząco głową.

— Nie, tak być nie może. Pan powinien na-przód pojechać do matki, rozmówić się z nią poważnie i uregulować swoje sprawy rodzinne.

Konrad milczał.

— Józia potrzebuje ciszy, spokoju, pielęgnacji i świeżego powietrza. Wezmę ją ze sobą do Zalesinek.

— Do Zalesinek? — zapytał żywo Żarnicki, ale zaraz spuścił wzrok pod jasnym, czystym wejrzeniem młodej kobiety.

Anielka uśmiechnęła się lekko.

— Niech się pan nie obawia. Michnik przeniesiony z Zalesinek, a zresztą on się żeni. Niechże więc pan jedzie i wraca. Zapraszam pana do Zalesinek.

— Ale ona... Józia... Józciu, powiedz, czy ty mi przebaczysz kiedyś!... Czy pokochasz mnie znowu... — Konrad chwycił opadłą na koldre rękę żony.

Józia spojrzała na męża oczyma, które były jak przyćmione, przygasłe gwiazdy i powiedziała obojętnie:

— Nie wiem...

K O N I E C

Zjazd młodzieży katolickiej.

Ażey przeciwdziałać demoralizacji, szerzącej się wśród młodzieży w związku z nienormalnymi warunkami życia w czasie wojny, powstały po mia-

nicy w pięknie przystrojonej sali domu parafialnego, gdzie powitał ich podniosłym i serdecznym przemówieniem prezes diecezjalnego Związku związków, ks. prałat Kasper Mazur, dziękując za tak liczny udział i życząc Zjazdowi jak największych owoców.

wybrania gleby, sadzenia, pielęgnowania, zbierania owoców.

Jeden z uczestników Zjazdu w imieniu wszystkich podziękował za piękny i zajmujący odczyt. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie.



Zjazd młodzieży katolickiej: Grupa uczestników zjazdu.

steczkach i wsiach, za staraniem duchowieństwa. Związki katolickiej młodzieży. Pewnego rodzaju przeglądem pracy w tym kierunku był pierwszy Zjazd delegatów Związków katolickiej młodzieży diecezji tarnowskiej, odbyty od 4 do 7 marca w Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem.

Uczestników Zjazdu było około 200. Jako cel obrał sobie Zjazd podnieść i umocnić chłopców na duchu, oświecić ich pod względem społecznym i gospodarczym, zachęcić do dalszej skuteczniejszej pracy. W cichym ustroniu rozpoczęto pracę uroczystym nabożeństwem w kościele, poczem zebrali się uczest-

Wieczorem uczestnicy zjazdu wzięli udział w przedstawieniu amatorskim, na którym odegrano: „Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami” i „Polska już wolna” ks. Pawła Wieczorka.

W następne dni Zjazdu odbywały się pouczające wykłady wraz z żywą dyskusją. Pierwszy odczyt wygłosił ks. dr Józef Lubelski, o miłości Ojczyzny i potrzebie oświaty. Następnie ks. Jan Fortuna, katecheta z Tuchowa, mówił „o zabawach”. Po południu znany przyjaciel młodzieży i doświadczony profesor p. Kurowski z Tarnowa przedstawił chłopcom całą historię drzewka, zaczynając od

Odegrano „Kucie kos” z „Kościuszki pod Racławicami” i „Lekarstwo na wszystko”. Tu podnieść należy wielką energię i sprawność miejscowego Związku młodzieży i bardzo wydatną pomoc tamtejszego nauczycielstwa ludowego i pp. urzędników kolejowych. Wspólnymi siłami odegrali oni aż cztery sztuki dramatyczne, które wypadły wprost wspaniale.

Na zjazd przybył także ks. biskup tarnowski, który po odprawieniu Mszy św. i udzieleniu komunii św. wszystkim chłopcom przemówił do nich w serdecznych słowach.